

# KULTURA UCIELEŚNIENIA A PRESTIŻ I POGARDA

Prestiż to dobro pozorne, taki *apparens*, który pojawia się i znika we własnym postrzeganiu siebie. Zostaje wzbudzony, gdy działanie spotyka się z uznaniem. I znika z jaźni odzwierciedlonej ów fenomen obrazujący wielkość, kiedy uznanie ustaje. Ktoś prestiżu udziela, by ktoś mógł wynosić z poczucia prestiżu przeświadczenie o swej nadzwyczajności.

Prestiżowiec działa zawsze poprzez ciało, gdyż każde działanie zasadza się na cielesnej możliwości. Działanie nadzwyczajne wymaga adekwatnej stylizacji struktury cielesnej, wedle zasady taka reguła cielesnej formacji, jaki akt prestiżowej narracji. Nikt pomyślnie do prestiżu nie dochodzi, kto przez gimnazjon nie przechodzi. Taki jest porządek logiczny między aktem prestiżu a poprzedzającym go aktem ascezy cielesnej. Racjonalność potoczna prestiżu nie zakłada porządku zgodnego z teoretyczną idealizacją działań sprawczych. Poza jednym wyjątkiem, potwierdzającym prawdziwość teorii przez fakty: prestiżu sportowego, który zasadza się bezwarunkowo na cielesności, doposażonej w nadnaturalne przesłanki. Trenowanie ciała narzuca się sportowcowi, jak odpoczynek po wysiłku. W tym przypadku wysiłek treningowy musi poprzedzać pracę na stadionie. Modyfikacja cielesna sportowca poprzedza działanie właściwe, by mogło w ogóle dojść do *performy* w prestiżu. Co prowadzi do mocnego wniosku – będącego zasadą metafizyczną prestiżu – że kultura cielesna tkwi w kulturze prestiżu. Kultura prestiżu sportowego zakłada kulturę cielesnej habilitacji, co jest logicznym uszczegółowieniem wyjaśnienia uniwersalnego.

# Ontologia prestiżu

W metafizycznym poznaniu prestiż jest wyrazem bezużytecznym. Byty w sobie nie są ani prestiżowe, ani bezprestiżowe, a tylko ze względu na naturę istnienia w doskonałości wyrażają się aktem czystym i mieszanym. Aktem czystym jest Bóg, a mieszanym człowiek. Wobec tego człowiekowi przysługiwałby prestiż niższy, jeżeli w ogóle miałby równać się z doskonałością Absolutu. Prestiż jest sprawą człowieka. Co postanowi w sprawie hierarchii prestiżu, tak będzie. Nie należy sądzić, by człowiek – z istoty substancja samorozumna – wyszedł na głupka przed sobą, wynosząc do rangi najwyższej prestiżu jakiś akt zaprzemiotowiony w fizyczności swej struktury bytowej, zamiast w duszy rozumnej właśnie.

Oto wstępne rozstrzygnięcie kwestii rangi aktu prestiżu. Sport czy cyrk, a nawet balet i wszystkie możliwe opowieści cielesne – jako zaprzemiotowane w fizyczności, choć nie tylko z niej czerpiące semiozę – nie mogą uzyskać rangi prestiżu najwyższego. Sportowiec, cyrkwiec czy baletmistrz nie przescignie na prestiż idąc uczonego, badacza czy technologa cywilizacji, a nawet technologa społecznego, „zakutego” w postać polityka, prawnika czy pedagoga. Pozostając w trzeciej lidze prestiżowców, może ubiegać się o wyższą dla siebie istotność w świecie *poiesis* – wytwórców piękna, z przeskokiem do ligi drugiej – wyższej – świata społecznej *praxis* – roszcząc sobie prawo do uznania jego udziału w ustanawianiu znakowo-symbolicznym (pośrednim) godziwego dobra. Tak mógłby pomyśleć o sobie olimpijczyk – szlachetniejący przez miłość przyjaźni, a nie ludyczny sportowiec, który zaznacza obecność w godziwej *praxis* zaledwie uczciwością. Sportowiec ludyczny musi pozostać w trzeciej lidze prestiżowców dopóki świat, w jakim żyje, wycenia najwyżej racjonalność czystego rozumu uczonego: teoretyka i filozofa (wyjaśnienie poniżej). I raczej nie zapowiada się, że ludzkość, świadoma swej zależności bytowania od rozumności unaukowionej teoretycznie – przenikniętej duchem filozoficznego sensu – zmieni hierarchię prestiżowych ważności, wynosząc fizyczne dobro *performy* sportowej nad dobro intelektu opowieści naukowej, a nawet dobro życiodajne, ubezpieczone przez społeczną *praxis*. By, inaczej mówiąc, sportowiec stał się ważniejszy nie tylko od sługi społecznego w osobie medyka, nauczyciela, polityka i prawnika, ale również uczonego i filozofa. Sportowcowi przysługuje miejsce w trzecim rzędzie ważności, w którym spotykają się bynajmniej nie równi sobie twórcy dobra pięknego i piękna dobrego – wystawiający siebie do prestiżu w *poiesis* symbolicznej godziwego życia. Tu jest jego miejsce, prestiżowo istotne, ale nigdy najwyższe.

Cała społeczność uczestniczy w kulturze prestiżomanii, a tylko najlepsi – wskazani przez autorytety – doświadczają prestiżu osobiście. Są jednak

turnieje niższej, nieelitarniej rangi, którym są przypisane własne prestiże – zrelatywizowane antropologicznie. Młodszy ma prawo udziału w prestiżu nie ze względu na mistrzowskie aspiracje – bo tych mu nie brak – lecz kompetencje, których jeszcze nie wydoskonalił. Tenistami są wszyscy, a dostęp do turnieju wielkoszlemowego otrzymują wybrani – wyrobieni mistrzowie. Społeczność uczonych wybiera spośród siebie najlepszych, którym udziela prestiżowych wyróżnień, ale młodszemu nie odmawia udziału w prestiżu. Pod warunkiem, że bieg po prestiż podejmie w swojej kategorii – uczonych młodszych<sup>1</sup>.

Prestiż jest wyrażeniem poznania teoretycznego. Dla socjologa jest ogniwem czynu jako wartość i samym czynem jako działaniem nadzwyczajnym, prestiżowe właśnie. Dla psychologa prestiż jest doznaniem wartości i jej istnieniem w jaźni obrazującej wyjątkowość. Bardziej poczuciem niż *habituem*. Co zależy od społecznego zwierciadła, czy w swej łaskawości obdaruje działacza obrazem doskonałości trwale czy okolicznościowo. Lustro społeczne jest upodmiotowionym autorytetem, a nie przedmiotem obrazującym fizycznie wizerunek *Śniegowej Królowej*. Przez akty świadomej woli osądza zgodność czynu działacza – przeznaczonego do prestiżowego wyróżnienia – z ideałem charakteru kulturowego. A że lustro wyjawia prawdę, nigdy nie kłamie, to zgodnie z oceną faktów pozwala czasami zająć pozycję prestiżowca na stałe – wyróżniając go tytułem wieczystym *honoris causa* – a czasami wszczynając procedurę utraconego prestiżu. Jakby oznajmić chciało świadectwem swego autorytetu, że ten traci prestiż, kto zaniedbuje doskonalenie siebie, albo pozoruje doskonałość, podając iluzję za prawdę o sobie. Czyż nie z przypadkiem pozorów doskonałości działania została połączona nazwa prestiż, od *prestigiare*?

Mimo ulotności prestiż może być obiektywizowany przez autorytet lustra społecznego. Zostaje wtedy przypisany do statusu, by wątpliwości nie wzbudzać, co zawiera się w kulturze gigantów doskonałości, a co mieści się poza jej ramami. W pamięci zbiorowej utrwała się jako dobro słusznej tradycji – wzbudzające poczucie łączności z jednym ideałem tej samej aspiracji w prestiżu dla wszystkich.

Relacja prestiżu nie przebiega nigdy wsobnie – intrapersonalnie. Prestiżu nie wzbudza w jaźni działacz w relacji do siebie. Jedynym wyjątkiem jest działacz z urojeniem ksobnym, odnoszącym do siebie obraz przez siebie wytworzony, z pominięciem realnych przesłanek lustra społecznego. Prestiżomania jest szczególnym przypadkiem urojenia ksobnego megalomanii – manii wielkości. Dorosły może wzbudzić to urojenie w jaźni dziecka w kołysce życia

---

<sup>1</sup> Do prestiżowych należą konkursy i konferencje młodszych naukowców, zazwyczaj studentów z kół naukowych, zdolnych magistrantów i doktorantów, w wieku do 35 lat.

– posyłając je na scenę prestiżu wokalnego przedwcześnie – a w dorosłości porzucić je z rojeniami utrwalonego obrazu. Celebryta – kolekcjoner prestiżowych scen – bywa zazwyczaj psychiatrycznym przypadkiem głodu uznania. Cierpi, kiedy świat wybiera innego króla sceny. Bywa, że nigdy nim nie zostaje. Przemierzając świat w urojeniu wielkości siebie, wyniesionym z młodości, poszukuje audytorium zwrotnego wizerunku, poświadczającego jego wyjątkowość. Jak ów genialny noblista wykołyszany przez matkę do wielkości uczonego w uczniowskiej fazie intelektu, który poszukiwał rozpaczliwie winnych niespełniającego się proroctwa, dotykając boleśnie postronne audytorium. Utracił wiarę w siebie i popełnił samobójstwo – mało prawdopodobne. Skończył jak Ikar w irracjonalnej *hubris* – przeświadczony o własnej nadzwyczajności.

Wynika z tego, że dwie, jeśli nie trzy strony wiążą relację prestiżu. O dobru wyniesionym do rangi prestiżu orzeka autorytet w każdej dziedzinie kulturowości. Wobec tego w ontologii prestiżu należy uwzględnić konkursowość i trójpodmiotową relacyjność, konieczną w *momentum* powiernictwa obyczaju prestiżu (ze starszych na młodszych): 1) autorytet inicjujący działanie prestiżowe, 2) działacza dostępującego prestiżu, 3) zwierciadło społeczne zaświadczające o dokonaniu się działania w prestiżu, 4) *fundamentum* – rację prestiżu, którą jest ideał charakteru kulturowego – przydający społeczności poczucia wspólnotowości.

W swym rdzeniu relacja prestiżu jest dwustronnie nierówna, jak między twórcą a odbiorcą. Korelaty nie mogą obyć się bez siebie, ale różne są podstawy (racje) ich relacji. Celem ubiegającego się o prestiż jest utwierdzenie się działacza o nadzwyczajności – odniesionej do ideału charakteru aktora – zaś racją audytorium uznanie zasadności aspiracji działacza do prestiżu. Bez dowodu uznania prestiż nie dokona się wewnątrznie w odzwierciedlonym poznaniu obrazu własnej wielkości. Jak u macochy Śnieżki, lustrzane odbicie obrazu nie było skłonne uznać jej pretensji do najwyższej aspiracji w prestiżu.

Autorytet inicjujący działanie prestiżowe publicznie ogłasza o randze prestiżu, określa wymóg nadzwyczajności dzieła (przypominając, że zwyczajność dokonania nie należy do natury prestiżu), pokazuje swój tytuł i znaki-symbole (*insygnia*) swego statusu. A przede wszystkim pokazuje się przed społecznością jako uznany przodownik, a obecnie ekspert prestiżowej dziedziny. Prestiżowe działanie jest zarządzane jego autorytetem, co łączy społeczność w tym samym ideale. Brak autorytetu groziłby rozpadem społeczności. Co więcej prestiżowe wydarzenie ma zawsze znaczenie powiernicze w relacji międzypokoleniowej.

Człowiek nie posiada pełni doskonałości w możliwości do istnienia. A i samo istnienie doskonałością się nie wyraża. Jest bytem zdolnym do doskonalenia swej możliwości przez działania zaprzędmotowane w sobie, dzięki

czemu może zbliżać się do ideału wymyślonych przez siebie charakterów, aby nic dowolnie nie mogło się dokonać. Olimpijczyk musi spełniać swoją powinność podług ideału moralnego, a naukowiec ideału epistemicznego.

Nie dowolnych charakterów, lecz naturalnie koniecznych. Człowiek nie wymyślił dowolnie postaci rolnika, inżyniera, uczonego, artysty, sportowca czy świętego, ani też nie ustalił bezzasadnie ich ideałów. Nawet więcej, determinując siebie do działania koniecznego – jak robotnik czyniący sobie ziemię poddaną, czyli pracownik fizyczny po prostu – umieścił z powodu sobie tylko znanego działania fizyczne – metafizycznie pierwotne – na końcu działań zadawanych sobie. Nazwał to kulturowym porządkiem istnienia, który unaukowił teorią racjonalnego działania. Musiał się wytłumaczyć przed samym sobą, dlaczego istnienie przez poznanie filozoficzne prawdy wyróżnia, a istnienie przez fizyczność niewolniczą „żyjących narzędzi” degraduje (Arystoteles). Dawne to dzieje, co prawda, kiedy sam akt poznania prawdy został wyróżniony i do rangi ówczesnego prestiżu wyniesiony, a akt fizycznej pracy w nieistotność obrócony. Za wyjątkiem aktu doskonalenia cielesnego, też fizycznego, włączonego w akt wyższej istotności celu – spełniający marzenie o boskości przeznaczenia; dawne, ale nieustająco żywe w pamięci społecznej, która ożywia gigantów w kulturze prestiżu nowożytności.

## Hierarchia prestiżu

Prestiże są równe, równiejsze i bezwzględnie najrówniejsze, co znaczy, że prestiż nie jest równy prestiżowi, a w ogóle jest „umowa” między nimi, że drugi nie będzie pchał się na pierwszego, a trzeci ma pozostać na swoim miejscu jako ostatni, ale nie bez znaczenia (*last but not least*). Trzeci też jest prestiżem, bo gdyby nie był, to byłby przecież bagatelny, nieistotny. A przecież niebagatelność jest cechą immanentną prestiżu. Bagatelne są tylko bezprestiżowe akty przyziemności człowieka i bezrozumności. W swej prostocie antropologicznej bliżej im do zachowań postaci gatunkowej człowiekowatości i resztkowej kulturowości. Jak w *poiesis* o gatunkowym bytowaniu Hamleta Polnego, który w swoim być albo nie być, nie musi wybierać między ludzkim istnieniem a organicznym przeżywaniem siebie, gdyż i tak nie posiadał żadnego samozrozumienia<sup>2</sup>. Kto go potworzył – dusiołka własnej rozumno-

---

<sup>2</sup> Dzieło malarskie Jerzego Dudy-Gracza *Hamlet polny* przedstawia wynaturzoną postać antropomorfa, z resztkami odzienia, świadczącymi o jego etniczności. Niezdolnego do żadnego czynu wyzwalającego ku kulturowości. W pozycji siedzącej wzrok kieruje do ziemi, w której w proch się obróci, nie dokonawszy za życia niczego wartościowego; obok umieszczona na ławce czaszka ludzka zapowiada jego niebyt.

ści – i kim była jego matka, że nigdy nie wyszedł na człowieka ku jakiegokolwiek aspiracji, choćby woźnego w szkole czy pożytecznego idiotę w polityce? Chociaż lepiej nie w polityce, bo to uwłaczałoby godności sługi społecznego, jakim bywa z definicji polityk. Postać resztkowa kulturowo wykonuje na polecenie przełożonych proste czynności. Jest pożyteczna w porządkowaniu rzeczy, by były na swoim miejscu. Jako nieistotna, nie może być wyniesiona do rangi prestiżu. Atrybutem statusu sprzątacza jest miotła, a nie prestiż.

Sportowiec też jest fizyczny, a mimo to prestiż mu dziwnie przysługuje – i nie tylko wśród swoich, wewnątrzspółnotowo, ale wśród obcych – międzywspółnotowo. Jak wysoko może sięgać sportowiec po prestiż bezwzględny – wyskakując z przypisanej mu pozycji wśród twórców *poiesis* do kategorii wyższej – technologii społecznej *praxis* – tego nikt nie ustalił. Ale zdrowy rozsądek filozofa prestiżu podpowiada, że rzeczywistym, a nie znakowym uosobieniem doskonałości kulturowej może być tylko geniusz racjonalności naukowej – żaden literat, muzyk, artysta czy olimpijczyk, a nawet nie polityk czy medyk. Nie dlatego, że jest mniej intelektualny, a bardziej fizyczny – lecz że przeznacza potencjał osobowy na zgłębienie tajemnicy wszechświata, odsłanianie jego pra-tożsamości sensu, oraz poznawanie – paraliżującego umysł uczonego atrybutu wszechświata – że rzeczywistość jest, ponieważ została pomyślana<sup>3</sup>. Przez kogo pomyślana, to po pierwsze i po drugie, jak pomyślana, że całą fizyczną rzeczywistość poprzedzają struktury matematyczne, coś na kształt idei platońskich, które stanowią o rzeczywistości prawdziwej, a nie przekalkowanej do imaginatywnej jaźni człowieka. Nie bez powodu w kosmologii mówi się o neoplatonizmie, ale też ostrzega się filozofów, by wprowadzając Boga do swej ontologii, przyjęli, że „jest zupełnie inny, niż wymyślili Go sobie”<sup>4</sup>. Co prowadziło do szokującej konstatacji, że uczonemu, a nie potocznej umysłowości, zawdzięcza tenże sportowiec zrozumienie sensu swojego życia, gdyż to uczone odkrył właśnie, że „człowiek nie wymyśla sensu, ale go przyjmuje”; musiałby w podzięcie oddać uczonemu, „co boskie” (pamiętając, że „człowiek jest małym bogiem w sobie”) i powrócić na miejsce prestiżu niższego – *poiesis* – znajdującego się w trzecim rzędzie od góry, zajmowane przez szlachetnych twórców dobra pięknego.

To jedno z wielu możliwych uzasadnień wyższości uczonego wszechrzeczy, jako bytu w pełni osobowego (osoba, to „szczytowa formacja bytu w ogóle”<sup>5</sup>),

<sup>3</sup> To najmocniejsza z zasad antropicznych, o jakich kosmologowie rozprawiają wraz z teologami. Cyt. za. T. Jaklewicz (2017), *Podręcznik dla klauna*, „Gość Niedzielny”, 25: 28.

<sup>4</sup> Tak pisał J. Ratzinger (2017), *Opera omnia. Wprowadzenie do chrześcijaństwa*, Lublin: 889.

<sup>5</sup> Tak pisał o rozumieniu osoby M. Krąpiec (1996), *Człowiek w kulturze*, Warszawa: 219.

od sportowca (bytu zaprzęmiotowanego w materialności i poszukującego usprawiedliwienia w godziwości) – do prawa udziału w najwyższym prestiżu doskonałości.

Każde działanie prestiżowe jest typu *masters*, o czym decyduje w imieniu społecznego lustra autorytet eksperta. Wyróżnia się wybitnym znawstwem kultury prestiżowego działania. Orzeka, kto może dostąpić udziału w społeczności *masters*, a komu miejsce w elitarnej społeczności prestiżowców nie przysługuje. Jak w społeczności pianistów (*Chopin Masters*), wokalistów (*Grammy Masters*), czy naukowców (*Nobel Masters*) – każdy chciałby dostąpić choćby eliminacji do udziału w elicie mistrzów, lecz tylko najlepsi ujrzą w lustrze społecznym autorytetów wizerunek nadzwyczajności. Kto ma, temu będzie dane. W każdej wspólnocie kulturowej wszyscy zajmują się tym samym, ale nie tak samo. Jedni na poziomie elementarnego wtajemniczenia, a inni mistrzowskiego spełnienia. Prestiż jest dobrem bezwzględny – dla ludzkości – ponad hierarchiami społecznymi oraz względnym, wewnątrzspółnotowym – stając się dobrem zróżnicowanej rangi. Integruje ludzkość tym samym ideałem charakteru – jako wyjątkowej wagi powszechnik kulturowy. Co uwidacznia rodzina olimpijska jako elita godności<sup>6</sup>, z jej ideałem mistrza pokoju, czy wspólnota *universitas*, jako elita funkcji, z ideałem uczonego wszechrzeczy.

Co do sportowca, marnie wypadającego w prestiżu z gwiazdą uczoneści – w osobie filozofa i fizyka wszechrzeczy – to wiadomo, że musi się ucieleścić według kulturowego przepisu, by przenieść siebie następnie do stadionowych zawodów uczciwego gracza w kulturze sprawiedliwości społecznej. Sportowiec uzyskuje status prestiżowego zawodowca, a robotnik fizyczny nie. Sprzątaczką nie uzyskuje, a sportsmenką prestiżu doświadcza. Kiedy sportsmenka przechodzi na stronę społeczności sprzątaczek: zmienia zawód po prostu, świat prestiżowców nie obejmuje jej dalej swoim wpływem. Prestiżu nie może utracić, kto ze względu na niski status i tak osiąść go nie może – jak sprzątaczką czy pielęgniarzką; zawody pracownicze szanowane, o statusie istotnościowym, lecz poza-prestiżowym.

Prestiż, to był taki krótkotrwały *apparens* w życiu sportsmenki. Pojawił się, kiedy w dobrych zawodach wystąpiła, a zniknął, kiedy zmieniła zawód o poza-prestiżowym statusie sprzątaczką<sup>7</sup>. Kto jest uczonym albo sportowcem

---

<sup>6</sup> Określenie Znamierowskiego stosowane w teorii elit. Patrz: Cz. Znamierowski (2001), *Elita i demokracja*. W: Tenże, *Elita, ustrój, demokracja*, Warszawa.

Mam na myśli „jedyną taką Agatę Wróbel”, polską medalistkę Igrzysk Olimpijskich w Sydney (2000), zdobywczynię srebrnego medalu w podnoszeniu ciężarów, która podjęła pracę sprzątaczką w sortowni śmieci.

w prestiżu ma swój udział. Nie tylko ci dwaj zresztą giganci cywilizacji prestiżomanii; uczonec i sportowiec – to po pierwsze – oraz po drugie, pytanie jest o to, kto osiąga bezwzględnie wyższą rangę w kulturze prestiżu, a kto w konkursie ważności uzyskuje niższą pozycję. Jak u starożytnych Greków: aktorzy zdobywali sławę mniejszą niż bohaterowie wojen i zwycięzcy olimpijscy; szanowano filozofów i uznawano za nieodzowne kształcenie cielesne w gimnazjonie. I odnoszono się z pogardą do pracy fizycznej.

Warto rozważyć przypadki prestiżu wyższego od sportu, by zobaczyć, że pole popisu kultury cielesnej przed kulturą prestiżu jest rozległe, jak ona sama, i osobliwe, jak osobliwie wypadają przed nią poszczególne nadzwyczajności aktów – wyniesione do rangi prestiżu przez kulturowych ekspertów. Co prestiż, to inna kultura fizyczna: reguły i stylu ucieleśnienia!

Inna niż wszystkie jest reguła ucieleśnienia aeronauty z kultury kosmicznego odciążenia materii. Odmieniona fizyczność wymaga stosownie wymyślnej kultury ucieleśnienia. Nadzwyczajna reguła ucieleśnienia, wniesiona do życia aeronauty w warunkach szczytowania kosmicznego, zakłada trans-humanistyczne przetworzenie *somatotes* w jego dowolną sztuczność. Gdyby akt orbitowania wynieść do rangi prestiżowego wyczynu, porównywalnego z wyczynem olimpijskim tyczkarza – który też musi się katapultować, by wznieść się po swoje, to mielibyśmy do czynienia z fenomenem tkwienia biotechnologii cielesnej modyfikacji w technologii kosmicznej cywilizacji. A dalej idąc – z fenomenem tkwienia etyki cielesności w prestiżowej twórczości kosmologicznej – w związku z postulatem wolności morfologicznej trans-humanistów, zalecającym technologiczne przetworzenie struktury cielesnej ku dowolności genetycznego samosterowania<sup>8</sup>; – nieistotne, że urągającej rozumności porządku naturalnego.

Może byłby to pierwszy przypadek *opus magnum* w humanistyce kultury cielesnej – porównywalny właśnie z bezwzględnie prestiżową teorią fizyczną. Pod warunkiem, że poza wspólnym rdzeniem nazwy, ale także jej przedmiotem – *fizis* – fizyka teoretyczna ma cokolwiek wspólnego z teorią kulturowej fizyczności. Pierwsza wzbudza uznanie, a druga pogardę. Kto wchodzi z nauką o kulturze fizycznej na salony naukowości otrzymuje komunikat, że w kącie musi zająć miejsce, mimo epistemologicznych przesłanek, usprawiedliwiających umiejscowienie w szyku tej samej racjonalności. Widać od pokoleń,

---

<sup>8</sup> Wolność morfologiczna ma na celu „zmianę formy cielesnej poprzez udoskonalenie z wykorzystaniem technologii, inżynierii genetycznej, medycyny, by pozwolić każdemu na nieograniczoną swobodę w modyfikowaniu swojego ciała”. Jak pisze Grzegorz Osiński, „za parawanem koncepcji wolności morfologicznej kryje się nowy totalitaryzm”; *Współczesne niewolnictwo*, „Nasz Dziennik”, 2018.01.28: 14-15.

odkąd teorie kulturowej fizyczności uznano za naukowe dobro, że jest ono degradowane w samej przestrzeni epistemicznej, w której prawdy logiczne nie mogą być, a są segregowane arbitralnie na wartościowe i błahe, istotne i bagatelne. Źle nazwana teoretyczność, jeśli nie zahacza o „wszystko” (teoria wszystkiego), nie przyniesie uczonemu prestiżu. Teoretyk kultury fizycznej? – oby zechciał nazwać się inaczej, jeśli marzy mu się prymat wśród uczonych tej samej rozumności. Trwając przy nazwie pierwotnej, ośmieszającej rzekomo stan akademicki, wyklucza się sam z kultury naukowego prestiżu. Chyba że nazwa jego nauki zostanie w ogóle zniesiona przez uczonego – reformatora nauki. Uzurpatora poniekąd, który zajmuje się naukowo procesami kwantowymi w fizyce, a poza godzinami – reformowaniem procesów społecznych<sup>9</sup>. Co potwierdzałoby zresztą, że rozumność uczonego ma ograniczony zakres zastosowalności do jego naukowej macierzy. Uczony – postać z natury wybitnie rozumna – może nie rozumieć, że nikt nie może udzielić sobie racjonalności naukowej z pominięciem zasady przyczynowości i racji dostatecznej bytu<sup>10</sup>. Mimo że nauki o kulturze fizycznej są uważane za nieistotne, to – jakby na przekór krytykom – z obydwu zasad metafizycznych wynoszą uzasadnienie swej epistemicznej ważności. Nigdy wyższej ważności, niż to z porządku poznania prawd logicznych wynika – a w porządku poznania każda nauka jest sobie warta – ani też niższej, gdyby świat uczonych, wywyższający się do godności prestiżu, miał tak postanawiać.

Zestawienie nieporównywalnych, a jednak podobnych osiągnięć naukowych bierze się z ich usytuowania w kulturze *theoria* – najdonioślejszej w kulturze starożytnej Grecji, a współcześnie niezbywalnej w uniwersytecie ludzkości. Usytuowanej przed kulturą *praxis* i kulturą *poiesis*<sup>11</sup>. Nie chodzi o równość w prestiżu, gdyż robota teoretyka fizyczności wszechświata jest nieporównanie trudniejsza niż teoretyka fizyczności człowieka i kultury jego cielesności razem wziętych. Co wzbudza podziw, to nie geniusz intelektu w czystej postaci, lecz jego zdolność do posługiwania się kodem zmatematyzowanej racjonalności w przedzieraniu się przez niewidzialne i niewyobrażalne warstwy wszechświata, odsłanianie jego *logosu* w strukturach matematycznych i wreszcie samej jego idei – usensowniającej wszystko, a tym samym

<sup>9</sup> Nie jest wcale oczywiste, że zmianą strukturalną nauki mogą zajmować się uczeni spoza nauk społecznych: przyrodnicy, medycy, fizycy, informatycy czy matematycy. Zamysł reformatorski nie dotyczy samej nauki (nikt nie postuluje zmiany wewnątrz-naukowej) tylko jej struktury i systemu zarządzania.

<sup>10</sup> Sprawa to poważna i niebezpieczna. W nowej klasyfikacji nauk, zapowiadanej w reformie nauki polskiej, dziedzina nauk o kulturze fizycznej nie jest uwzględniona.

<sup>11</sup> Chodzi o arystotelejskie rozróżnienie działań racjonalnych; podają za: M. Krapiec (1996), *Człowiek w kulturze*, Warszawa: 197.

teoretyka wybitnej uczoności, który odnajdując sens wszystkiego, usprawiedliwia dobrem poznany całą ludzkość, w tym siebie. Z tego więc powodu teoretyk wszechświata – kimkolwiek jest na swojej katedrze nauk o materialności, naturalności i nadprzyrodzoności bytów – nie ma sobie równych w odkrywaniu twierdzeń metafizycznych, odsłanianiu praw i formułowaniu prawd uniwersalnych. Nikt równać się z nim nie może, gdyż nikt równym jemu przywilejem w dostępności niedostępnej rzeczywistości nie został obdarowany; należy do kultury prestiżu I.

Nie każdy, kto nazywa się teoretykiem, dostępuje udziału w kulturze prestiżu I. Ten, to miał szczęście, że w takim momencie się narodził – parafrazując – że dostąpił przywileju reprezentowania ludzkości przed nią samą. Pracuje dla wszystkich i od więcej niż wielu otrzymuje znaki uznania i laudacyjne przekazy, wysławiające jego wybitną uczoność. W udzielonym prestiżu nie ma sobie równych. Jedynie święty mógłby się z nim równać w prestiżu, gdyby nie to, że jego duchowość – aspirująca ku boskości – konkurować nie może ze śmiertelnym człowieczeństwem. Reguła prestiżu nie powoduje świętym, a święty – choć z krwi i kości człowiekiem będąc – w porządku *sacrum* spełnia anielską powinność poza konkursem w prestiżu.

Papież nie orzeka o prestiżowej pielgrzymce, ani nie ogłasza konkursu na prestiżową liturgię. W kulturze *sacrum* ideał wyraża się czynnie charyzmatycznym heroizmem *divinitas* – boskością osoby. Święci nie konkurują o palmę pierwszeństwa między sobą, a jeśli już, to tylko jako uczeni w piśmie uczestniczą niektórzy w prestiżowych zawodach twórczości akademickiej. Świętość nie oczekuje poklasku, ani pochwały dla swej osobowej wielkości. Wielcy mistycy dla osiągnięcia życia anielskiego wiodą życie w pokorze. W zawodach „prestiżowych” biorą udział przed sobą – o czym świat się nie dowiaduje – gdy w ascetycznym wyrzekaniu się cielesności biją rekordy świata w wytrzymałości. Czynią to poza konkursem życia doczesnego na chwałę Bożą, a nie wyprestiżowaną sławę natury ludzkiej. Święci z natury swego powołania istnieją zawsze poza ramami konkursów *humanitas*. W rzeczywistości, poza porządkiem metafizycznie im wyznaczonym, włączają się w życie świeckie jako twórcy dzieł naukowych, literackich, teatralnych, malarskich czy muzycznych, poddając się – po spełnieniu warunku wybitności dzieła – regule prestiżowego konkursu. W tym sensie uczestniczą w prestiżu na takich samych warunkach, jak działacze ze świeckiego *profanum*.

Z opisu tych przypadków działaczy z charakterem wybitności wynika jednak, że ich uczestnictwo w kulturze prestiżu dokonuje się na zasadzie nierówności. Nie każdy charakter-w-wybitności ma prawo dostąpić wyróżnienia w prestiżu najwyższym. Choć każdy prestiżowiec jest charakterem wybitnym, to jeden nie jest równy drugiemu, a następny obydwu poprzednim. Zastają

siebie w prestiżu jako poróżnieni – jakby niewidzialna instancja o ich ważności przesądzała. Prowadziłoby to do przypuszczenia, że układ hierarchiczny prestiżu jest odbiciem kalki układu kategorialnego kultury – równie tajemniczo uporządkowanego według kryterium ważności. Kultura poznania prawdy zajmuje w układzie miejsce najwyższe, a kultura piękna dobrego – najniższe. Pośrodku została usytuowana kultura społeczna dobra godziwego. Ideą pierwszej jest *theoria*, drugiej *praxis*, a trzeciej *poiesis*.

Wprowadzam imiesłów czasu biernego świadomie, sugerując metafizyczną podstawę układu hierarchicznego kategorii kultury oraz – konsekwentnie – przypisując im status powszechników kulturowych. W uniwersalnej kulturze ludzkości wartość prawdy jest przesłanką każdego aktu świadomego istnienia. Prawda poznania upęłnomocnia do działania przyczynowego – wyzwalającego ku łączności ze światem i z samym sobą. Wyzwalająca celowe działanie prawda poznania uchodzi powszechnie za źródło czystego rozumu. Kto ceni prawdę poznania, odnosi się z uznaniem do jej orzecznika. Kto zaś orzeka o prawdzie poznania sądzącym rozumem rzecz w sobie prawdziwą (prawdę metafizyczną), zajmuje w uniwersytecie ludzkości zawsze to samo miejsce uczonego-teoretyka.

Kultura prestiżu wynosi ideał uczonego w teorii, gdyż pierwotnie, zanim prestiż został w ogóle pomyślany, jako umowny dyplom uznania za wybitność, rozumna ludzkość rozpoznała prawdę poznania za cenność najpierwszą – fundującą jej pomyślność cywilizowanego bytowania. Kultura prestiżu jako *theoria* jest wobec tego kalką wobec oryginału kulturowego powszechnika – kultury prawdy poznania. Uprawnione jest wobec tego stopniowanie kultury prestiżu – przekalkowane z układu hierarchicznego powszechników kulturowych. Stopniowanie wytwarza następującą hierarchię prestiżów.

Kultura prestiżu I – *theoria*, jako kalka kultury poznania prawdy. Prestiż zostaje wywiedziony z teorii fizyczności i filozofii sensu wszechświata przez teoretyka wszystkiego oraz technologa cywilizacji wszystkiego. Podziw budzi trudność poznania prawdy – zawsze związana z intelektualną pracą ludzkiej osoby, która musi pokonać pośredniki i „zasłony” rzeczywistości, by i tak domyślać się istoty bytów.

Teoretyk wszystkiego jest fizykiem i filozofem sensu wszechrzeczy. Nominalnie przybiera nazwy adekwatne do skali i dostępności poznania bytów materialnych, nadnaturalnych oraz suponowanego sensu istnienia w nich życia. Wzbudza podziw nie tylko dlatego, że sięga rzeczy niewidzialnych i niepojętych – ale że wyróżnia się geniuszem matematycznej racjonalności w jej zastosowaniu do tajemnicy bytów niedostępnych. Imponuje pracowitością i poświęceniem oraz zadziwia doniosłością odkrycia. Słynie z eksperymentów myślowych, kiedy niczego empirycznie potwierdzić nie może,

a oczami wyobraźni osobliwość horyzontu zdarzeń czarnego obiektu potrafi wyjaśnić. Wielkie osiągnięcie jest dziełem uczonego wielkiego formatu. Taka „krąży” o nim opinia, i taki też uzyskuje prestiż – wybitności<sup>12</sup>. Nie wiadomo, co odróżnia „wybitność” od dzieła „mniej wybitnego”, ale taka „krąży” opinia.

W kulturze prestiżu I wyróżnia się elita, która ustanawia wewnętrzną hierarchię ważności dziedzin. Elitarna społeczność uczonych rozpoznaje swoją ważność w hierarchii nauk, odróżniając nauki podstawowe i poważne (bez uzasadnienia epistemologicznego), od istotnych, ale drugoplanowych oraz nieistotnych i niepoważnych, a nawet *śmiesznych* i zbędnych. Nauki humanistyczne mieszczą się w rzędzie nieistotnych i są „poddawane wyciszaniu i swoistej eutanazji”<sup>13</sup>, a nauki o kulturze fizycznej – zbędne, a dla niektórych *śmieszne*. Zniesienie nazwy nauk rzekomo *śmiesznych*, jak zapowiada reforma nauki, naukowej twórczości nie unicestwi. Uczeni przeżyją kolejną reformę, a ich asystenci zajmą się usuwaniem powstałych szkód i uwalnianiem *świata z oparów absurdów*<sup>14</sup>.

Rzecz w tym, że racjonalność nauk o kulturze fizycznej jest – analogicznie do nauk medycznych, źródłem roztropnej *praxis*: osłony i pochwały życia cielesnego, a tym samym gwarantem kulturowego dynamizmu, w każdej odmianie twórczości, także tej naukowo czystej, poważnej i istotnej. Racjonalność nauk o kulturze fizycznej przenika do umysłów uczonych – racjonalizując ich styl życia podług reguły ascezy i gwarantując powodzenie – lecz oni sami tego nie widzą, nie rozumieją i na koniec – zapytani – mówią, że są to nauki śmieszne. A swoją drogą z racjonalności nauk o kulturze fizycznej korzystają praktycznie twórcy tych nauk, jakby naukę „pod siebie” uprawiali i dla siebie przepisy reguł ucieleśnienia filozoficznie uzasadniali. Może to wyglądać tak, jak w znanym mi osobiście przypadku twórcy pedagogiki zdrowia, że długo-wieczność w zdrowiu pedagoga zdrowia wyjaśnia się zastosowaniem własnego przepisu na zdrowotność do siebie. Uczony wniósł nowy rodzaj racjonalności do humanistyki zdrowia, ustanowił naukową dyscyplinę, by dowiedzieć się, że tworzył naukę nieistotną.

<sup>12</sup> Komitet Polityki Naukowej zajmuje się sposobem zobiektywizowanych narzędzi do odróżniania dorobku wybitnego od mniej wybitnego. Wielkim problemem jest dążenie do stworzenia jednego kryterium dla wszystkich dziedzin. Patrz: <http://obywatelenauki.pl/2014/11/doskonalosc-w-nauce-owoc-pracy-kpn/>.

<sup>13</sup> Tak mówił w wywiadzie o uniwersytecie M. Krąpiec, który wyraził pogląd, że epoka nowożytna „poczęła wprowadzać reformy rewolucyjne”, które doprowadziły do upadku kultury humanistycznej i okazały się groźne dla samego uniwersytetu. Patrz: M. Krąpiec (2002), *Porzucić świat absurdów*, Lublin: 47.

<sup>14</sup> Świadomie nawiązuję do tytułu wywiadu *Porzucić świat absurdów*, przeprowadzonego z M. Krąpcem (2002), dz. cyt.

Kultura prestiżu II – *praxis*, jako kalka kultury społecznej dobra godziwego. Prestiż jest wywiedziony z technologii społecznej, przez polityka-filozofa społecznego, prawnika, medyka-klinicystę, pedagoga-nauczyciela.

Skąd bierze się uznanie dla technologów społecznych? Z aktu podziwu dla uczości teoretyka uwaga ludzkości zostaje przeniesiona na roztropnego praktyka – dobroczyńcę ludzkości. Nie każdego praktyka, który – w ogólności – trzodzi się przekształcaniem materii – lecz służy społecznego, który z imperatywu sumienia czerpiąc postanowienie poświęcenia, wraża prawdę poznania w technologii sprawiedliwego bytowania we wspólnocie życia, miłosierdzia i miłości. Doskonałość uczonego wyraża się zdolnością włączania prawdy logicznej w projektowanie technologiczne. Przeniesienie siebie z uczości ku praktycznej umiejętności – dedykowanej bezinteresownie dobroci drugiemu jest aktem heroizmu. Medyk (nie lekarz pospolity) w osobie technologa służby publicznej przywraca *życie życiu*. Na innej zasadzie niż klinicysta zdobywa uznanie polityk – obrońca sprawiedliwości i prawnik – strażnik wolności.

Zapracowani politycy – przewodnicy kulturowi społeczeństw – technologowie medycyny, którzy Bogami się stają, niczym cudotwórcy w miłosierdziu (operatorzy serc ludzkich), a także siostry miłosierdzia – zawsze anonimowe, jak na święte przystało – wstawiają się przez autentyzm bezgranicznego poświęcenia, mistrzostwo czynu i pracowitości. Kiedy równają się z ideałem swej statusowej postaci, lustro społeczne potwierdza ich wyczyn w prestiżu. Kto w sposób nadzwyczajny służy dobru wspólnemu, a „dobrem wspólnym jest intelektualny, moralny i twórczy rozwój człowieka”<sup>15</sup>, będąc sługą na swoim urzędzie i stanowisku budzi uznanie i w kulturze prestiżu ma swój udział.

Kultura prestiżu III – *poiesis*, jako kalka kultury dobra pięknego. Prestiż jest wywiedziony ze sztuk afirmacji życia i pochwały miłości jako najwyższej racji istnienia. Świat policzy artyście, co w życiu jest istotne: ono samo – życie – oraz cnoty jako jego racje. Racje jak Gracje – udostępnione w alegorii cnoty radości, piękna i miłości, między którymi trzeba wybierać. Sztuka staje się piękna, kiedy dobro prawdziwe wychwala i brzydnie, kiedy się nie angażuje. Wytworzone dzieło – *poiesis* – jest nadobne, kiedy czemuś prawdziwie dobru służy, i brzydnie, kiedy w treści przekazu nie „chce” być etyczne, lecz tylko estetyczne. Rodzi się zresztą pytanie natury metafizycznej, czy byt może osiągać doskonałość w pięknie, kiedy dobro prawdziwie ludzkie nie jest treścią jego formy. Gdyż, kiedy z zamierzenia mistrza jakiejś sztuki (szukmistrza) spełnia jedynie postulat urodziwości, to czy zostało ono skompletowane – niczym składak jakiś – ze wszystkich niezbędnych części, by całości niczego

---

<sup>15</sup> Cyt. za: M. Krąpiec (2002), tamże: 47.

nie brakowało? Wytwórczość estetyczna jest przygodna – należy pamiętać tu o pewnej pouczającej zasadzie<sup>16</sup> – co „skazuje” ją na ustalenie przed sobą racji swego istnienia. Racją nie może być sama dla siebie. Byłaby pozorem bytu, gdyby rację istnienia ustalała z sobą wyłącznie.

Sztuki piękne, to akty artyzmu twórcy i właściwości dzieła przenikniętego kunsztem – opiewające dobrą naturę człowieka. Sztuki brzydkie, to akty artyzmu samocelowego – estetyzującego dowolną materię w celu wywołania wrażenia zmysłowego. Akty artyzmu brzydkiego są sztuką dla sztuki, która poprzestaje na koniecznie awangardowym eksperymentowaniu środkami wyrazu. Są metafizycznie nieprawdziwe, gdyż zrywają z zasadą racji dostatecznej bytu – nakazującej kategorycznie wytłumaczenie się przygodnemu istnieniu przed sobą (artyście przed sobą) sensem zewnętrznym swego przeznaczenia. Ani życie nie jest dla życia, ani sztuka dla niej samej nie istnieje. Każde istnienie przygodne jest po coś, ze względu na coś, co jest z czymś innym tożsame. Kto dla zasady: nie, bo nie, odrzuca usensownienie istnienia w aktach artyzmu – proklamując autonomię bytowania – wyłącza *pojetykę* z procesu twórczego poznania rzeczywistości ludzkiej, poprzez wcześniejsze wyłączenie się artysty z intelektualnego realizmu. Artysta sztuki samocelowej nie poznaje dla zasady prawdy bytów realnych, gdyż obrazowanie twórczo przetworzonej rzeczywistości – wyrażającej się realnością okrucieństw, terroru, świętości i wreszcie prawości – nie jest treścią aktu i samego dzieła artyzmu. Sztuka dla niej samej jako byt oddzielny – stroniący od prawdy poznania rzeczy i prawdy o jej przeznaczeniu ku dobremu istnieniu – brzydnie, gdyż pozoruje łączność ze światem rzeczywistym człowieka. Nie będąc sztuką o człowieku, przestaje być sztuką dla niego. W istocie abstrahuje od niego. Nie znam nikogo, kto poważa abstrakcjonizm w sztuce. Artysta brzydnie, kiedy na własne życzenie sztukę sprowadza do aktu estetyzacji materii. Nie uświadamia sobie zapewne, że kiedy zabrnę w nową awangardę, w lustrze społecznym nie znajdzie uznania. Artysta sztuk brzydkich nie może brać udziału w kulturze prestiżu, gdyż w lustrze społecznym się nie liczy. Podobnie, jak nieistotny dla kultury prestiżu staje się fenomenalny w wyczynie sportowiec, który pozoruje prawdziwość w człowieczeństwie.

Artyzm piękna zakłada świadomość estetyczną twórcy – wrażoną w dzieło dla wzmożenia nośności zawartego w nim przekazu. Świat przyjmuje dzieło, gdyż piękno jest dla świata dobrem pożądanym – wręcz kolekcjonowanym – ale uznaje dopiero jego ważność, kiedy rozpoznaje w nim prawdę o sobie; prawdę przesłoniętą – dla niepoznania – kodem semiozy. Artysta

---

<sup>16</sup> Chodzi o metafizyczną zasadę dostatecznej racji bytu, która tłumaczy, dlaczego „coś” istnieje (jest) oraz dlaczego „takie” jest.

snuje opowieść własnym językiem wyrazu. W temacie dzieła jest zrozumiały, a w treści przekazu trudny. Nie byłby artystą, gdyby kompozycji nie skomplikował. Świat nie podziwia rozłącznie w dziele samego piękna, języka semiozy i treści przekazu. Sztuka jest piękna, a piękno osiąga doskonałość – stając się jednią arcyzmu – kiedy prawdą oświetla człowieka, z dedykacją morału o nim samym. Kto by nie chciał poznać prawdy o sobie, w dziele pięknym owianym, gdyby nawet prawdą było piekło wojny doświadczane przez ludzkość i utracona wiara w sens dalszego istnienia. Jak w sztuce opowieści olimpijskiej, w której ludzkość zostaje przeniesiona przez twórcę dzieła ze świata zwątpienia w świat pocieszenia. Akt olimpijski jest piękny, kiedy w dobru moralnym znajduje swoją rację i zrazu brzydnie, kiedy intencją oszustwa zostaje podszyty. Czyż olimpijczyk spontanicznie nie oznajmia, że w dobrych zawodach występuje, kiedy wiary w człowieczeństwo strzeże. I czy przez znak-symbol aktu godziwego, zespolonego z pięknem ożywionego przekazu, nie wzbudza w świecie wiary w sens istnienia.

Kiedy społeczeństwo osiąga świadomość wspólnoty cnót, życie idzie jak z płatka, a nawet płatkami róż je usiewa; żyć nie umierać. Bywa, że życie staje się piekłem, a artysta w abstrakcjonizm ucieka – to pseudoartysta. Artysta piękny zapewnia, że nie wszystko stracone. W dziele jest filozofem pocieszenia, a nawet wiarą – mimo wszystko – w sens istnienia. Działa niczym święty, choć do świętości – tej codziennej – mu daleko. Jest ułomny, jak każdy, i jak każdy nadziei w sobie nie gasi. Jest jednym z nas. A że snuje opowieść pięknie o człowieku, którego stać na piękno – jak w olimpijskim serialu o pokoju przeciwko wojnie – przechodzi na zawsze do historii prestiżu. Akt olimpijski należy do sztuki pięknej. Nie jako znak znaku artysty dzieła malarskiego, poetyckiego czy muzycznego – jakkolwiek ta sztuka laudacji olimpizmu była niegdyś wyróżniana w kulturze prestiżu – lecz jako żywy obraz aktora stadionu i dziecko olimpijskiej rodziny – jako symbol jej nadziei i odkupienia.

## Status istnienia a styl i reguła ucieleśnienia

Skrótowe i nielogiczne byłoby twierdzenie, że prestiż, czy ranga prestiżu implikuje regułę ucieleśnienia – że niby kto wyższym albo niższym prestiżem zostaje obdarowany, to wypada mu *a priori* respektować określoną regułę ucieleśniania się i styl obchodzenia się z ciałem. Ciało podlega ucieleśnieniu, ale prestiż nie ma w tym bezpośredniego udziału. Wtórnie na styl ucieleśniania się działacza ma wpływ jego prestiż, ale zachodzi i taka zależność, że ucieleśnieniem działacza o znaczącym prestiżu – na przykład sportowego mistrza – rządzi żelazna reguła, a nie styl noszenia ciała, czy obchodzenia się w nim na co dzień i od święta.

Widać, że sportowcy to dresowcy – rozwieszeni między regułą treningową (ucieleśniania) a rygiorem stadionowego eksponowania cielesności. Zawsze w dresie i bieliźnie agonistów. Niegdyś nadzy, a współcześnie seksownie wygorsetowani, może właśnie wystylizowani. Jeżeli więc do ucieleśnienia dochodzi się w sporcie przez respektowanie reguły, to tylko takie, żelazne uzależnienie się sportowca od wzoru zapewnia mu skuteczne działanie. Styl ucieleśniania sportowca nie ma znaczenia dla jego istnienia. Może dlatego sportowcy, mimo że do prestiżowych charakterów są zaliczani, stylu nie mają. Gwiazdę sportu po tym poznać na balu, że z kodów kostiumowych korzysta dowolnie albo wcale. Jedyny to zresztą wyjątek, że gwiazda sportu nie przybywa na bal w dresie. Czy chce, czy nie – nakazem lustra społecznego musi zobaczyć siebie w stosownym ubraniu – jak wymaga tego uroczystość, potwierdzająca ważność prestiżu sportowca.

Podobnie obchodzą się ze sobą święci, którzy biorą na siebie surowe reguły ucieleśnienia przez ascezę i za nic mają styl obchodzenia się z ciałem. Z lustrem społecznym rozstali się na zawsze, gdyż w Bogu chcą mieć tylko upodobanie, a po złożeniu ślubu ubóstwa czynią z odzienia narzędzie dopieklivej pokuty (przez szorstkość materiału, także z włosienicy), zaś samemu ciału odbierają „chęć” do zmysłowego życia. Kiedy szli za poglądem, że ciało jest więzieniem duszy (Platon) albo workiem pogardy (Ewagriusz) – potrafili wyrwać sobie mięsne ciało, albo pozbawiać się samemu jego członków. Święci żyją poza kulturą prestiżu, więc żadnego stylu ucieleśniania nie znają. Znakomicie rozpoznają natomiast reguły zakonne, na które przystają – dokonując wyboru między surowością a znośnością reguły ascetycznego ucieleśnienia. Bardzo podobnie postępują sportowcy. Żyją według reguły gimnazjonowej (tzw. kultury fizycznej treningu) – postulującej rzetelność pracowniczą oraz poświęcenie się sprawie ucieleśnienia na drodze wyrzeczenia się łagodnych rozwiązań.

Jak już wiemy, święci o prestiż nie dbają i styl ucieleśnienia za nic mają (żyją poza kulturą prestiżu i stylu) – a mimo to z bogactwa duchowego słyną. Inaczej odnoszą się do siebie bogaci materialnie. Żyją poniżej kultury prestiżu – tacy bezprestiżowcy – w ułudzie, że w lustrze społecznym ujrzą siebie na pozycji prestiżu. Przybywają na bale mistrzów twórczości wszelakiej, by podciągnąć swój wizerunek do twarzy prestiżu. Tworzą elitę ustosunkowanych z twórcami wybitnych dzieł. Mogliby świecić twarzą własnego prestiżu, gdyby nie tyle rozdali całą majątność biednym – bo idealizm Ewangelii takiego poświęcenia nie zakłada<sup>17</sup> – co wdali się w niekłamana charytatywność. Można powiedzieć, że bogactwo majątnych wywołuje uznanie, jeśli przez uczciwą

---

<sup>17</sup> Chodzi o to, by wyzbywając się majątku na rzecz biednych, samemu nie popaść w ubóstwo. Taka jest wymowa przypowieści o bogatym młodzieńcu: Mt, 19. 16-22.

pracowitość czyścibuta bywa osiągnane. Co nie jest równoznaczne, że z automatu społecznego lustra dokonanie to miałyby być wyniesione do prestiżu. Uczciwy bogacz nie przechodzi do historii prestiżu, tym bardziej dorobkiewicz – choćby imponował inteligentnym przelewaniem z cudzego na swoje; podrabia wizerunek opaską białego kołnierzyka, zaś pozostałą „resztę” ciała poddaje stylizacji snoba.

Jak zobaczymy, ścisła czy nawet surowa reguła ucieleśnienia obowiązuje działacza, który w dążeniu do celu musi uzależnić nośność istnienia w działaniu – sportowca, pianisty, tancerza baletowego, aeronauty – od cielesnego uposażenia. Im działanie nacelowane na skutek jest bardziej zaprzemiotowane w cielesności, tym większe zapotrzebowanie na cielesne zasoby *habitusów* i władz – sił albo tężyzny, po prostu. Im reguła surowsza, tym udział stylu w ucieleśnieniu mniejszy albo żaden. O ile artysta może pozwolić sobie na styl (ucieleśnienia), lekceważąc jednocześnie regułę samodoskonalenia zdrowotności – artystą zresztą by nie był, gdyby nie obchodził się z sobą własnymi ścieżkami – to sportowiec, który by ją odrzucił lub tylko wystylizował – tak dla szpanu, jak celebryta „retuszuje” ciało – utraciłby możliwość agonistycznego wyrazu. Stylizując regułę treningowego ucieleśniania, utraciłby nośność stadionowego działania. Artysta manierujący się cielesnie niczego nie traci, kiedy dzieło tworzy – pod warunkiem, że nie jest rzeźbiarzem, malarzem wielkopowierzchniowym, instrumentalistą i wokalistą – gdyż od pozacielesnych dyspozycji uzależnia skutek działania.

W przypadkach uzależnienia skutku działania bardziej od cielesnej możliwości (siły, mocy, wytrzymałości, sprawności, zdrowotności) niż intelektualnej czy duchowej potencjalności<sup>18</sup> – to jeśli treningowe ucieleśnianie ma przynieść pożądany skutek, musi być poddane sprawdzianowi technologicznej racjonalności i etycznej słuszności; akty ucieleśniania przybierają wówczas formułę wzoru działania uwartościowanego (ze względu na cel) i unormowanego (ze względu na sposób) – stają się właśnie regułą kulturową. Wzór działania uzyskuje status reguły o nazwie odpowiadającej treści aktu kulturowego; zawiera przesłanie celu działania i opis jego przebiegu. Reguła ucieleśnienia posiada – *nomen omen* – moc regulacyjną. Nakierowuje świadomą wolę działacza na cel, upewnia o jego słuszności oraz poprawności aktów samokształcenia. Reguła

---

<sup>18</sup> Nie ma tu mowy o antropologicznej redukcji działacza do jego cielesnej struktury bytowej. Chodzi tu jedynie o faktyczną przewagę dyspozycji cielesnych w celowym działaniu nad duchowymi. Sportowiec jest dysponowany, kiedy jest „wcielony” przez treningowe ucieleśnienie do przypisanego mu działania, jak święty przez swoje „wduchowanie”. Jednak, ani sportowiec nie wyzbywa się potencjału duchowości, ani święty – choć czasami by tego chciał – cielesności.

zaleca rygor w przypadkach, kiedy nośność działania – na przykład sportowe-  
go, pianistycznego, tanecznego czy aeronatutycznego – zależy od kompletności  
dyspozycji cielesnych działacza. Wyklucza tym samym dowolność czy samo-  
wolność podmiotu działającego. Żelazna reguła ucieleśnienia nie podlega styli-  
zacji, nawet więcej – wyklucza styl z biografii działacza.

Ucieleśnieniem nazywam kulturowo regulowane przemienienie natural-  
nego ciała somatycznego (miękkiego i wewnętrznego) i korporalnego (twar-  
dego i zewnętrznego). Ucieleśnienie warunkuje skutkowość każdego aktu  
istnienia, na miarę pomyślanego zamiaru – zgodnie z zasadą stosownych  
sił do zamiaru. Zasada jest racjonalna technologicznie i roztropna etycznie,  
jak reguła medycznego zdrowienia. Wymaga naukowego podejścia. Kto wy-  
jawia zamiar działania musi oszacować, na ile sił mu starczy i czy postąpi  
godziwie. Odnosząc się do siebie roztropnie, może powiększyć zasób sił.  
Wystarczy, że posłuży się racjonalną, najlepiej naukową, regułą wzmożenia  
sił; posłuży regułą – czyli podejmie czynnie dodatkowy wysiłek – wyprze-  
dzający właściwy akt istnienia dla spełnienia się zamiaru w celu. Im więcej  
siły charakter przysporzy sobie – postępując zgodnie z regułą ucieleśnienia  
– tym skuteczniej zamiar uprawdopodobni. Ucieleśnienie jest czynnością  
złożoną z wielu aktów. Trzeba ją nieustannie powtarzać, by sił przysporzyć  
sobie nie tyle na stałe, bo takiego wyniku przemiany osiągnąć nie sposób,  
co na trwałe. W pierwszej kolejności, w porządku rzeczy, a nie porządku  
poznania (logicznym) reguła ucieleśnienia postuluje akt biernego odpocznie-  
nia oraz czynnego kompensowania możliwości cielesnych – pomniejszonych  
przez samo działanie. Technologia odnowy *biosu* działacza, który – działając  
właśnie – obniża potencjalność struktur cielesnych – zaleca jej kompensatę  
na zasadzie przeciwdziałania. Brakujący ubytek należy uzupełnić w rekreacyj-  
nym akcie „niezgody” na biochemiczne zanieczyszczenie ciała. Akt odnowy  
czynnej *biosu* jest jego rekreacją cielesną – zwaną niekiedy fizyczną.

W drugiej kolejności reguła ucieleśnienia postuluje akt uposażenia ciała  
somatycznego i korporalnego w nadnaturalne możliwości. Choć wzmaganie  
potencjalności ciała jest ograniczone sztywnością struktur genetycznie zde-  
terminowanych (nie można wytrenować siebie bardziej, niż istotowe wła-  
ściwości *biosu* na to „zezwalają”), to nieustępliwa powtarzalność tego aktu  
wytwarza stan wytrenowania, a w konsekwencji prowadzi podmiot do wyż-  
szej swobody działania – ku autonomicznemu sprawowaniu władzy nad jego  
przebiegiem i sobą samym. Zwykło się mówić wtedy, że działacz panuje nad  
sobą. Postulowany przez regułę ucieleśnienia akt wzmaganie potencjalności ciała  
jest jego *habilitacją*. W porządku rzeczywistym życia działacza – sportowca,  
tancerza baletu, aeronauty – trening *habilitujący* ciało poprzedza jego pra-  
cowniczą aktywność.

Akt ucieleśniania *habilitującego* poprzedza istnienie działacza w miejscu statusowym: napastnika w drużynie sportowej, dowódcy obiektu kosmicznego, kierownika katedry fizyki, choreografa szkoły baletowej. Ucieleśnianie ciała jest swego rodzaju dodatkowym trudem się działacza, poprzedzającym jego właściwe istnienie. Każdy działacz istnieje w działaniu poprzez ciało; – mówiąc trywialnie każdy z ciała żyje, albo jeszcze lepiej, jak mówi filmowy kasiarz: każdy ma jakąś część ciała, z której żyje. Kto podejmuje działanie – a któż nie jest do tego zmuszony, zważywszy, że naturą istnienia jest działanie – musi wnieść do działania stosowny do jego fizyczności ładunek cielesności. Większy ładunek z cielesnego zasobu możliwości musi wnieść w działanie ufizycznione sprzątaczką gabinetu profesora, mniejszy – wykładający fizycznie w pozycji stojącej profesor, a nieporównanie największy – aeronauta pracujący poza granicami fizycznej możliwości. Każdy rodzaj ufizycznionego działania wymaga wyniesienia z cielesnych zasobów adekwatnej siły i sprawności.

W trzeciej kolejności, rzeczywistej i logicznej, reguła cielesności postuluje akt odtworzenia utraconej potencjalności ciała. Utrata potencjalności biosu działacza nie jest trwała. Do utraty dochodzi w następstwie nadmiarowego obciążenia w akcie pracy, albo nawet aktu treningowego samodoskonalenia. Doskonaląc ciało można ponieść szkodę na ciele. Technologia rekonstrukcji ciała korporalnego i w pewnych zakresach ciała somatycznego zakłada czynny współdziałanie działacza w usuwaniu blokad kinetycznych. Postulowany przez regułę ucieleśnienia akt jest jego rehabilitacją – wyzwalającą działacza ku ponowionej autonomii.

Ucieleśnienie jako powtarzana czynność, złożona z aktów, staje się treningowym procesem – przybiera formułę pracy nad sobą. Wyobrażając sobie, że działacz jest pracownikiem: uczniem, politykiem, lekarzem, sportowcem czy artystą – posługującym się czynnie regułą ucieleśnienia – zobaczymy go, jak przed pracą właściwą dla swego statusu, podejmuje wysiłek pracy nad sobą. Jak z pracy do pracy przechodzi, by z poczuciem wzmożonej realnie siły śmielsze zamiary przed sobą kreślić. Ucieleśnienie jest pracą fizyczną, czy się to uczonemu podoba, czy nie. Najlepiej wie o tym sportowiec i zakonnik, którzy z pracy fizycznej nad sobą uczynili rytuał ascezy. Wypracowali taką sobie osobliwą regułę surowego obchodzenia się z sobą. Nie zawsze racjonalną naukowo i słuszną moralnie – kiedy porządek wyznaczony prawem naturalnym naruszają – ale praktycznie konsekwentny. Działacze, którzy ciału zawdzięczają istnienie, nie mają wyboru. W wysiłku pracy nad sobą muszą posłużyć się uprawomocnioną naukowo regułą ucieleśnienia. Podobnie muszą prowadzić proces ucieleśnienia aeronauci – zdani na siebie w środowisku nienaturalnego bytowania. Ani sportowiec nie może sobie pozwolić na zamianę reguły na styl, gdyż ryzykowałby utratą statusu pracowniczego (w ogólności – kto

nie pracuje nad sobą, ten status pracowniczy traci<sup>19</sup>), ani aeronauta, który w warunkach odciążenia struktur cielesnych, nie mogąc podjąć zadaniom pracy w przestrzeni kosmicznej nie tyle ryzykowałby utratą statusu pracowniczego, co utratą życia jako takiego (w powrocie do środowiska naturalnego ciężenia). O odstępstwie od reguły ucieleśnienia nie może być mowy, kiedy działanie pracownicze zakłada zaprzemiotowanie się w cielesności: reguła nie może być zastąpiona stylem ucieleśnienia. Dowolność mogłaby przejawiać się nieregularnością treningu, czy osobistą niechęcią do jego podejmowania, lub zastępowania przepisanych aktów reguły pozornymi działaniami – przydającymi działaczowi cielesnego szpanu. Wynikałoby z tego, że obdarzony prestiżem działacz, który z założenia musi się uprzemiotować cielesnie, by nadzwyczajny wynik pracy twórczej osiągnąć, musi postępować zgodnie z racjonalną technologicznie i roztropną etycznie regułą ucieleśnienia, z pominięciem jego stylu.

Oto pierwsza z trzech logicznie możliwych kombinacji reguły i stylu ucieleśnienia do prestiżu: reguła ucieleśnienia działacza z pominięciem stylu – znajduje potwierdzenie u sportowców, aeronautów, tancerzy baletowych, a także świętych (zakonników). Z tym zastrzeżeniem, że święci, którzy żyją według reguły ascetycznego ucieleśnienia z pominięciem stylu, nie uczestniczą w kulturze prestiżu. Reguła ucieleśnienia wzmacnia nośność działacza ku spełnieniu się zamiaru w celu – stając się ontycznym gwarantem jego prestiżu, zaś styl ucieleśnienia oddala od skutku, wręcz osłabia argumenty aspiracji do udziału w kulturze prestiżu.

Druga kombinacja reguły i stylu ucieleśnienia odnosi się do większości, jeśli nie do wszystkich działaczy uczestniczących w kulturze prestiżu, którzy z natury nie-fizyczności aktów twórczych – jak uczeni, politycy, czy artyści – nie muszą porywać się na maksymalizację „używania” sił cielesnych. Kiedy pisarz ustala twórczy zamiar, na ogół nie mierzy sił cielesnych – co najwyżej zdrowiu swemu się przygląda, czy nie szwankuje – lecz o dyspozycję intelektualną się zamartwia. Gdyby jednak cielesność zlekceważył, jak ów otyły krytyk literacki, który do południa wypalał w warsztacie pracy paczkę papierosów, pomniejszyłby zarówno nośność aktów twórczych, jak i potencjalność procesów życiodajnych. Krytyk odszedł przedwcześnie, bo ani reguły ucieleśnienia nie respektował, gdyż po prostu jej nie znał, ani nawet stylem ucieleśnienia się nie wykazywał. Trywialna postać prestiżowca, która do kultury cielesnej

---

<sup>19</sup> Wiedzą o tym dobrze pracownicy naukowci. Zaniechanie pracy nad sobą kończy się samowykluczeniem z samokształcenia intelektualnego – uwidacznia się niedostateczną aktywnością publikacyjną. Zgodnie z przepisami pracownik zaniedbujący się w pracy nad sobą traci status naukowca.

przez zawały serca wchodzi<sup>20</sup>. Jak ów zawałowiec w osobie filozofa uniwersalizmu, który założył Towarzystwo Przyjaciół Serca. Co wybrzmiało, jakby uczony, który raczej według reguły ucieleśnienia nie żył, założył Stowarzyszenie Miłośników Ciała; że też wcześniej uczonemu myśl do głowy nie przyszła, że warunkiem uczestniczenia w kulturze prestiżu jest udział w kulturze cieleśnego treningu – według reguły, a nie dowolności stylu.

Trzecia kombinacja reguły i stylu ucieleśnienia dotyczy działaczy bez-prestiżowych – bogaczy, właścicieli majątków – a w szczególności działaczy klasy próżniaczej; osób majątnych i bez opamiętania zaprzędmotowionych w materialnej rzeczywistości bankowych nominałów czy korporacyjnych imperiów industrialnych. Próżni nie uczestniczą w kulturze prestiżu, gdyż lustro społeczne nie wyróżnia nikogo za pospolitą pracowniczność, ani nawet pracowitość. Gdyby tak było, to sprzątaczką gabinetu bogacza też otrzymałaby miejsce w prestiżu. Przeznaczeniem człowieka nie jest ani zaprzędmotowanie się we własnej fizyczności – co zapowiadałoby naturalizm panteistycznego kosmizmu – ani zniewolenie się materialnością kapitalizmu – co wypychałoby ludzkość w cywilizację sensytywnego hedonizmu. Może dlatego bogacz nie dostępuje udziału w kulturze prestiżu, że w świecie przedmiotów, w jakim organizuje sobie życie, nie odnosi swego wizerunku do ideału osoby. Gdyby to życie usensownił moralną godnością osoby, przemieniając dobro materialne (*bonum materiale*) na dobro użyteczne dla innych (*bonum utile*) – pozostałby w pamięci jak Alfred Nobel – uczony zresztą – który wsławił się utworzeniem funduszu przynoszącym „ludzkości największe korzyści”<sup>21</sup>. Bogaty przemysłowiec i uczony w jednej osobie – nie tylko wszedł do kultury prestiżu przez to, że wprowadził świat w zdumienie postawą zwycięzcy osoby nad rzeczą (już samo to było wyczynem nadzwyczajnym – godnym pochwały i wyróżnienia), ale sam wyniósł dobro prestiżu do najwyższej rangi niedostępności. Wynika z tego, że samo bogactwo nie jest wartością prestiżową, a bogacący się dla bogactwa pozostaje bez-prestiżowcem.

Bogaty ma oczywiście „własny” styl biżuteryjnego ucieleśnienia. Uobecnia się na polu golfowym z cygarem rekreacyjnym, a w rezydencji, gdzie w prywatności własnego *gym* klubu przebywa, zawiera swoje zdrowie wstawiennictwu trenera osobistego.

---

<sup>20</sup> Tak miał skomentować Profesor Maciej Demel przebudzenie świadomości zdrowotnej zawałowca, w osobie Profesora Janusza Kuczyńskiego, który założył – wracając do zdrowia – Towarzystwo Przyjaciół Serca.

<sup>21</sup> Taką wolę wyraził Alfred Nobel w testamencie.

## Pogarda dla statusu nauczyciela reguły ucieleśnienia

Logika trzech kombinacji: prestiż – reguła i styl ucieleśnienia nie obejmuje organu założycielskiego kultury ucieleśnienia: pedagoga i nauczyciela. Elita w prestiżu nie uznaje ich ważności, a nawet degraduje do statusu nieistotności, zwyczajowo wyraża się o nich z pogardą.

Pogarda jest jak prestiż – to taki *apparenes* – pojawia się i znika. Prestiż uwzniosła, a pogarda obniża loty. Staje się bolesna, kiedy działanie nie spotyka się z uznaniem. Ktoś okazuje nauczycielowi pogardę, by utwierdzić go w trywialności statusu. To lustro prestiżu elit okazuje pogardę fizycznym – wykształconym, ale fizycznym; nie znosi masażyistów, treserów, trenerów i instruktorów ucieleśnienia oraz – oczywiście – nauczycieli reguły ucieleśnienia.

Lustreczko prestiżu od wieków rzecze, że najbrzydszy na świecie jest przeciwieństwo nauczyciel reguły ucieleśnienia – nazywany obelżywie wuefiakiem. Konsekwentnie: a) omija spojrzeniem pedagoga gimnazjonu – w osobie nadnauczyciela), b) udaje, że nie widzi filozofa kultury cielesnej, c) nie docenia całej jego macierzy – nauk społecznych i humanistycznych o kulturze fizycznej, d) pomniejsza akademickość seminarium gry nauczycielskiej.

Tako rzecze lustreczko prestiżu, które jednemu udziela łaskawości, innym zaś odmawia kategorii istotności – i jeszcze ubliża. Tych ostatnich nazywa nauczycielami od wuefu, albo pogardliwiej – wuefiakami. Nie dotyka fizjoterapeutów, gdyż tych utożsamia z kastą medyków. Lekarzy w ogólności uważa (uznaje), gdyż są nie-fizyczni, a przy tym intelektualnie wyrobieni. Nauczyciel wuef też jest wyrobiony, ale trywialny. Rzekomo nie musi myśleć, by działać. W opinii elit prestiżu jest nieistotny; w świat idzie opinia, że nieoczytany nieuk. Nie ma w tym prawdy – o czym wiedzą pedagodzy. niesprawiedliwy osąd przenika do szerszej opinii – powtarzany zaczyna boleć.

Istnienie elity w kulturze prestiżu zależy w prostej linii od jej twórczej, intelektualnej możliwości, wtórnie od cielesnego uposażenia i fizycznej sprawności. Twórczy charakter to uczony wszechrzeczy (*theoria*), ofiarny wybawicieli ludzkości w potrzebie (*parxis*) i posłannik piękna dobrej nowiny (*poiesis*). Istnieje dzięki twórczej umysłowości, ale działa, o ile czerpie z zasobów cielesności. Kiedy sobie dodaje, działa sprawniej, a kiedy zdaje się na naturalność cielesną, obniża – nieświadomy ubytków – twórczą moc samostanowienia. Takie jest prawo: kto dodaje sobie do tego, co ma, osiąga więcej, a kto nie ma, bo zaniedbuje starania o siebie, nagrody nie odbierze. Prawo tak jest powszechne, iż żadnego nie dopuszcza wyjątku<sup>22</sup>. Kto wyniósł znajomość prawa

---

<sup>22</sup> Parafraza stwierdzenia Jędrzeja Śniadeckiego o powszechności wychowania fizycznego.

cielesnego samostanowienia z nauczycielskiej znajomości – zyskał na istotności – nawet o tym nie wiedząc; nie rozumiejąc, że nauczyciel reguły ucieleśnienia pomyślność ufundował twórcy na dojrzałe życie. Łatwiej przychodzi uznać istotność nauczyciela fizyki za prawo powszechnego ciężenia ciał niż docenić nauczyciela fizyczności za prawo cielesnego samostanowienia. Być może dlatego, że pierwszy działał intelektualnie, a drugi praktycznie i prawdopodobnie aintelektualnie. Tak prestiżowiec ocenia po latach nauczyciela, jak go pamięta z uczniowskiego doświadczenia. Elita prestiżu odnosi się do wszystkiego z pogardą, co fizyczne i aintelektualne. Matki rodzonej nie pozna, gdyby świat miał dowiedzieć się, że osoba to niewykształcona i nauczycielowi nie odda, co mu się należy, gdyby miała przyznać, że w trywialnym otoczeniu gimnazjonu szkolnego też nauki pobierała. Lustro elity prestiżu nie uznaje jego ważności, a nawet degraduje do statusu nieistotności.

Pogarda okazywana nauczycielom reguł ucieleśnienia jest wyjaśnialna, lecz nic wspólnego z filozofią pogardy ciała nie ma. Elita prestiżu nie odnosi się z pogardą do nauczyciela cielesności, że uznaje za prawomocny orficyzm (wyższość duszy nad ciałem), platonizmu (konflikt między duszą a ciałem), orygenizm (wyższości ciała duchowego nad ciałem fizycznym), czy gnostycyzm (ciała przeciwstawiającemu się *duchowi-pneumy*). Ciało nie jest żadnym „wrogiem”, ani „blokadą” ducha rozumności. Co jest prawdą historiozoficzną (chodzi o trafność interpretacji przekonań myślicieli), nie jest prawdą antropologiczną. Uczeń elity prestiżu, stając na gruncie realizmu ontologicznego, dobrze wie, że dusza kwantowa jest niezniszczalna, a ciało materialne jest widzialną warstwą ontyczną *anthropos mikros kosmos* (Demokryt). Wie o tym także, rzekomo aintelektualny, nauczyciel ucieleśniania, który lekcje antropologii pobiera w każdym przekroju: biofizyki, biochemii, biologii, anatomii, morfologii, fizjologii, już w pierwszej fazie studiów pedagogicznych. Wyrabia się intelektualnie i wyposaża praktycznie. Wyrażać się o nim z pogardą, to wyrządzać mu krzywdę, a utwierdzać w statusie nieistotności, to zakłamywać prawdę o wychowaniu fizycznym jako osobliwym metafizycznie powszechniku kulturowym.

Wynika z tego – na koniec – że nie wszystko, co uniwersalne w kulturze, do kultury prestiżu przenika. Mimo że kultura fizyczna funduje elicie prestiżu pomyślność, przez lustro jej kultury nie może być wyróżniona.

Dlaczego? – Jeżeli przyjęło się *a priori*, w oparciu o mocne przesłanki ontologii ludzkości, że w kulturze prestiżu mają udział elity zapodmiotowione w duchowej rozumności: *theoria*, *praxis* i *poiesis*, to działacze zaprzędmieni w fizycznej cielesności, mimo intelektualizmu wnoszonego w kulturę gimnazjonu, muszą pogodzić się ze statusem poza-prestiżowej istotności. Nasi

poprzednicy z kultury greckiej prestiżomanii też upatrywali w tych właśnie działaniach najwyższej trudności i wyróżniali je za spełniające ideał boskości.

Jeżeli tak się przyjęło i tak pozostać powinno – o czym wyżej wyrażałem się jasno – to skąd bierze się pogarda dla ciała nauczycielskiego gimnazjonu oraz uczonych, którzy nauczyciela wyhodowali? Tego już pojąć nie potrafię i osobiście z pogardą pogodzić się nie mogę. Po raz pierwszy odczułem to boleśnie, kiedy rosły olimpijczyk – z klubu mojej sportowej macierzy – rozumnością raczej nie tryskający, ośmieszył mój wybór akademicki, złożony w nauczycielstwie kultury fizycznej, a po raz drugi – po latach wielu – wyraził się podobnie, kiedy ulokowałem swój wuefiacki intelektualizm w nauce pedagogicznego poznania, trywialnego przedmiotu zaciekawienia. Sam nie mogę się nadziwić, że doprowadziłem później poznanie do metafizycznego uzasadnienia istotności nauk o kulturze fizycznej, analogicznych do nauk o kulturze medycznej – jak najbardziej lokujących się poza prestiżem. Obie nauki, choć różne, posiadają tę samą kategorię istotności.

Do prestiżowców zgłaszam pretensje o ile, w poczuciu wyższości, obniżają istotność kultury fizycznej. W istocie chodzi tu o aintelektualizm elity uczonych, którzy – nie wiedząc o swojej ułomności – tracą w moim spojrzeniu na nich wiele z wybitności. Lustro społeczne w obie strony działa, nie jest przecież jednostronnym przedmiotem weneckiego piękna. Brzydota oszpeca piękne miasto, czego lustro – stronniczo ustawione – nie chciałoby widzieć, kiedy tylko w siebie bywa zapatrzone. Co się należy komu, to mu wypowiem, nawet gdyby to uczony z elity prestiżu miał dowiedzieć się o swej wyniosłości.

Dosadniej wypowiem, że każde istnienie zależy od kultury ucieleśnienia, istnienie-w-prestiżu też. Prestiż jest racją życia w spirali aspiracji. Gdyby życie uzasadniało się tylko racją istotności, to też – bez wyjątku – jego wynik końcowy, opisany walorem jakiejś opcji fundamentalnej – byłby uzależniony od kultury ucieleśnienia. To niepojęte, żeby od kultury ucieleśnienia – bytu tak bagatelnego, wyszydzanego, tak nieprestiżowego po prostu – każdy wynik aktu miał zależeć: kultura od kultury ucieleśnienia, a konkretnie akt wyższej rangi ontycznej od aktu niższego; niepojęte, żeby to, co małe, mogło uzależniać od siebie to, co większe.

Jakie to trywialne, by do salonu kultury prestiżu wprowadzać kulturę ucieleśnienia i jeszcze wmawiać uczonym, że akt cielesnej *habilitacji* stanowi *conditio* ich twórczego umysłu; stanowi metafizyczny warunek imponująco wielkiego wyniku pracowitości, „wydmuchanego balonu” z prestiżu – pierwszego pierwiastka układu okresowego pozoru wielkości człowieka, sąsiadującego z elementem wyniosłości, zarozumiałstwa, samochwalstwa i pychy.

Kultura fizyczna nie popycha siebie do prestiżu, pozostaje zawsze przy swej istotności ontycznej. Oto czwarta relacja warunkowania, tylko dla uczonych – kultury prestiżu od kultury ucieleśnienia. Wynika z niej, że prestiżowiec spełni się w ideale wybitności, o ile uszanuje regułę ucieleśnienia ku fizycznej doskonałości. Jeśli to pojmie, a stać go na zrozumienie każdej relacji przyczynowej, zwróci honor we wdzięcznej uczniowskiej pamięci nauczycielowi reguły ucłowieczenia przez ucieleśnienie – pierwszemu założycielowi jego istotności.